

[Dymy, wysokie sztandary...]



KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

[Dymy, wysokie sztandary...]

Dymy, wysokie sztandary. Deszczu srebrna gałąź
kwitnie powoli i krople coraz to bardziej jak łzy.
Ona smukleje u grobów, deszczem owija ciało
i nie wie, czy żyje jeszcze, czy już odchodzi. Dym
duszny na pół z kwiatami, a kwiaty rude jak liście,
wybucha. Płomień pochłania. Smutek jakże ogromny.
Jak ciężkie statki na dno spływają ciała i domy,
puste domy bez ludzi. A ludzie mieszkają w ziemi,
świat przenoszą głęboko. Zdaje się, żyją tam
matki jak grona ciężarne i dzieci, które za niemi,
zduszone, zeszyły w ziemię, bo ziemia tu jeszcze żywa
dzwoni blaszkami liści, kwiatami gam.

Kondycja ludzka

A żywi snują się nisko, groby, płomyki niżej,
razem jak zioła jesienne, ostatni, już ostatni,
nie wiedzą, czy glina tak miękka, że stopy pochłania, gdy liże,
czy taka przestrzeń już gęsta, że wchodzi powoli w śmierć
po szarych schodach powietrza. O co uderza pierś,
kiedy w szumieniu cmentarza spotyka lodyg ruch,
umarli to są, czy oni tak przemieniają się w puch?
A ona coraz to niżej, to z dymem pełza stopiona.
Ogromne płachty powietrza lepkie na postać się kładą,
to w nich się żywi odcisną, to jak pod maską bladą
ruszy się kształt niewidzialny, jak twarz bolesna drgnie.
Oto już widzi: jak smugi wody cienkie
wiją się z ziemi powoli. Ona gałęzią stóp
ledwo ziemię utrzyma; jak gwiazdę błękitną rękę
wyciąga ku nim, a oni jak ciężkie kłęby snu
sączą się, łączą i wznoszą pod szary deszczu dach
i słyszy śpiew podobny twarzom widzianym w snach,
głęboki, jak ziemia daleki, drżący jak trwogi nic
długa i srebrna, to znowu płaski jak wodny liść.

Śmierć

DUCHY ZIEMI:

Olch szerokich kaptury się chwieją,
nitka wody draży jak kornik,
warstwy czasu podobne nadziejom,
odwalonym bryłom historii.

Grudnie czarne jak grudy i rude,
jesień rozdęta jak żagiel,
tu odmierzaj powoli, świdrem łez, a tu uderz,
znajdziesz serca jak strzechy nagie.

Więcej tutaj miłości się starło,
niż udźwignie koleb ziemskich dźwigar,

miłość taka, co jak orkan za gardło,
od niej krew jak ptak śmigła — zastyga.

*

Stygnał śpiew w dłoniach, z trzepotem skrzydłem pluskał.
W palców jej siatkę wiotką, w bolesny niebieski dotyk
szmer szary opadł z dymów ciągnących wolno, aż ustał,
w dłoniach ojcowski mundur jak ciężki pluszowy motyl.
«Ojczy — szepiała — ile
lat, ile oczu potrzeba,
żeby ten obraz twój z wolna jak cień biegnący w tyle
tak odbudować po kropli, jak dzień jeden teraz go wznosi?»

Ojciec

CHÓR OJCÓW:

Nasze ciała wieczne są,
rdza przeżera stary mundur,
ale synom, wnukom z rąk
jeden kwiat wyrośnie — buntu.

Ojciec, Syn, Testament,
Walka

Wielkie kraje są jak dzbany,
w których kipi miodu bulgot,
ale naszych wnuków rany
nie nasycą ziemi ulgą.

Chmur gejzery dzielą się na wstęgi,
nitka wody drąży warstwy grube,
zasadziliśmy młodziutkie dęby,
aby synom wyrosły na maczugę.

Ciemne wieki huczają jak głosy,
które w żarnach rzeki trud obraca z nami,
pod fundament po to było ryc ziemie,
aby wnukom z niej dobyć dynamit?

Oto niebiosą wysoko, daleko do nich,
ziemia ciężka za nisko już, jak olów
ciężkie pręty zgrzybiałej broni
zamykają dróg naszych koło.

*

I szli już jak szare mary miast, które nagle ożywi
jedno wspomnienie bolesne czy jeden dziewczęcy uśmiech.
Przez dłonie jej wyciągnięte płynęła mgła.
Wołała: «Ojczy!», rzucała rękami jak dziecko w snach,
co wie, że nie ma powrotu, i długo marzy, nim uśnie.
Płakała cicho — tyle skruszyło się lat,
tyle oczu roztarły ogromnych armat koła.
Cisza była. Za nimi dym się zawinął jak bat.
Odeszli. Milczenie. Deszcz prószył. Nikt za nimi nie wołał.

*

A oto nowe gałęzie — mroczny puch,
kwitną powoli; rosną splecione z deszczem w konar.
Ciemność. Dłonie jej drżą. Powolny mógł ruch.
Głosy dalekie żywych czy zmarłych?

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/baczynski-dymy-wysokie-sztandary>

Tekst opracowany na podstawie: Krzysztof Kamil Baczyński, Poezje, wybór K. Wyka, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Maciej Rajski, Paweł Koziół.

Publikację wsparli i wsparły: Katarzyna Wałichnowska, Tomasz Kolinko, zby, srocza, Piotr Skirski, animal, Jan Marcinkiewicz, Sławomir Czarnecki, Joanna Stępień, Alkina, Daga, Justyna Sławik, 10, Beata i Gabrysia Wcisło, Agnieszka Bielawska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).